

*Adam Kielbasiewicz*



*Motyl  
na parapecie wspomnień*

*Jaworzynka-Śliwkula 2013*

*Sobie Pisanie*

*T. XXXIV*

*Motyl na parapecie wspomnień*



*Copyright © Adam Kielbasiewicz*

*Jaworzynka-Śliwkula 2013*



*Motyl  
na parapecie wspomnień*



Zatruta drogocenną myślą z przepustką do  
wczorajszej wyobraźni się wysługuje wspomnieniem  
bezlitosnym pocałunku bezcennym nie nazbyt  
długiego spotkania w drodze ku jednemu za drugim  
znakom zapytania...

**R**ewolucja uśmiechu niebanalnego okrzyk  
niewinności człowieka oczekiwałem na drodze  
znaków zabłądziłem używając rozumu jeno  
przechytryłem zdolności niedoskonałych przyjaciół  
w biedzie ratując sam siebie Tobie uśmiechem będąc  
pocałunkiem się dając...

Odchylona ku powierzchni dłoni z której zlizwała sól  
ziemi oddając się nieskromnie zapominając nie o  
sobie lecz o mnie pamiętając wspomnieniami  
ubarwia swą opowieść którą odsłania twarz i  
uśmiech twarzy pierś przedstawia bliźniaczych  
pożądań nie zapomnianych kęsów lęków życia i  
pocałunków kawałek po kawałku...

Lekko oddychając Twoim widokiem słowem  
niezbędnym się staję by uwieść dłonie rozchylone jak  
motyl na parapecie wspomnień nie skromnie  
zapadam się w otchłań gwiazd złotem słońc  
pachnących ogrodem łąk pól sadów ziemią i łoż  
źródłem które całuję...



**Dramatycznie zawiesiłem zawistną przestrzeń  
ponadczasowo określiłem kierunki rozwoju historii  
świeżej garść zebrałem niedopałków bibliotek  
archiwów papier o papier oparłem na kamieniu  
usiadłem przy drodze znikąd zdało się do celu...**

Zarastałem słodką niewinnością opalałem serc  
przestrzenie kolorem przepychu lata mijały  
godzinami dni tygodnie i lata zbierałem ze sobą  
paciorkami dodawałem młodość i wiek dojrzały  
sumowałem na starość odpocząć zamierzam chwil  
jeszcze parę poświęcić gdy w Tobie zamieszkać już  
na stałe...

Zagarniałem jak szuflą bułki z pieca ognistych słów i  
myśli garść ofiarowałem chwilę do chwili dodając  
trwałem na posterunku przy Tobie wytrwałem u  
boku Twego bezpieczny spocząć chciałem więc  
stałem z głową pełną chaosu i zmian naprzemiennie  
niedojrzałych i zwariowanych wyrzekając się czasów  
w pokoju w końcu usypiałem gdzieś na boku...

Pocieszeniem odpowiednim śmierci tchnieniem  
spojrzeniem spod powiek podejrzeniem o  
niesprawiedliwy wyrok przyjąłem Twój niezmienny  
koniec czytając na głos wypowiadając już nie  
wielokropek a jednak jeszcze wcale nie koniec...

Przymusić siłą nagiąć kark do ziemi niewolniczo  
próby wolności przejść łapiąc za uzdę słowa  
niewinnych moich błędów i potknięć  
niegramatycznych słowa i o słowa i myśli o myśli  
zahaczyć skołtunione obowiązek mam donieść mimo  
to do końca miecz i pochodnię prawdziwego Słowa...

Niskopienny ołtarz słów stawiam rząd liter jak  
sadzonek szczerbatych na wiosnę się zanosi w sercu  
prośbę za prośbą przynoszę i składam wdzięczność  
na Twe Panie dłonie patrzę i porównanie czynię  
swoje zamysły i chęci i pragnienia dobre mierzę jako  
swoje tylko czy chcę je zupełnie oddać Tobie...

**K**iedyś i gdzieś niepewnie wyblakły wspomnieniem  
sięgającym ostrożnie za horyzont duszy ciekawy  
konsekwencji poniesionych daleko daleko na  
krańcach marzeń niegdysiejszych planów w  
realizacji wielce niepewnych jeszcze nie przyjaciół a  
już nie zupełnie nieznanym...

Kim dla Ciebie jestem nie jestem nieznajomym  
podróżującym w tę i tamtą stronę od wschodu do  
zachodu człowieczeństwa w mroku niepokojów u  
witryny sklepu przeszklonej marzeniami dzieci  
zapatrzonych w minione epoki pamiątkami gwarzące  
z przechodniami i jak leci wciskanymi kolejnym  
kupującym za grosze niedbale porzucone na ladę  
zapłaty nie za tęskne wspomnienia a za wrażeń  
garść na przyszłość zapakowanych w szary  
szeleszczący mroźną zimą papier...



Opowiadaniem przydługim nieco niespokojnym o przygasłych wrażeniach oprószonych pyłem drogi przemierzanej przez stopy kwiaty co się ostały wiatrom imponują co przeminęły z czasem za panbrat wędrując przez skołtunione czarne lasu połacie zielonych łąk strzegąc pożółkłych mniszkiem nierozdmuchanym myślą niewczesną sfiioletowiałych szczawiem kwaśnych i gorzkich ostem wspomnień powoli w drzwi domu zwoływanych...

Na okrętkę zmyślony przestrzenia nowoodkrytą  
przede mną rozpaczliwie rozpostartą ramionami pól  
i łąk nie wprost ujętych myślą i słowem wprost nie  
opisanych lecz beztroską, melancholią, nostalgią,  
wspomnieniem...

**Rozbudowany do rozmiarów tęsknoty na nie swoich  
ramionach nosimy piętno smutku wspomnień nie  
skonsumowanych brakiem wrażeń doniosłych  
doraźnie podsuwanych zwyczajnie przez przekorę  
losu co niby przypadkiem a jednak dobrze  
zaplanowany...**

Niezapominajek zemsta uschniętych niepokojem  
tęsknoty za dobrym słowem zwyczajem wulgarnym  
osaczona w róż sąsiedztwie przekwitłych  
zbrązowiałych lilii uschniętych pozapominanych  
odłogiem leżących jesiennych rabatek zagrabionych  
łące i polanie...

Zostawię coś po sobie nieskromnie nie za wiele  
wspomnień po mnie zostanie nie za wiele pamiątek  
zbyt mało by nie zapomnieć o mnie gdy ja już będę  
śpiewał gloria wam do czytania zostanie słów  
kolejka bezdomnych już lecz na zawołanie nie  
wiadomo jeszcze czy mądrych czy skromnych czy  
potrzebnych czy zupełnie nieważnych...

Atramentu silny zapach zdecydowany wtargnął w  
myśli i myślom wyrywa do krwi wrosłe słowo po  
słowie splecionych wrażeniami tęsknot  
niewyraźnych niewypowiadanych nigdy wcześniej na  
głos tak wyraźnie nie postawionych przed bramą  
istnienia choć na czas jakiś nie do zmierzenia nawet  
na papierze...

Z łatwością z jaką stwarzam myśli niesforne  
krażące po korytarzach pamięci zawierzyć chciałbym  
czasem niespokojnym słów kilka ulotnych na  
sznureczku życia prozy czy poezji puszczonech  
latawcem wśród drzew wysoko pod niebo rosnących  
rozchwianych wiatrem daleko niosącym zew mojej  
cichej miłości...

Niespokojny i w dłoni niepokoju ujęty wierzę się w  
duchu przejęty by móc nad ranem sen spijać przed  
chwilą uśpiony nad ranem przebudzeniem słońca  
dłonią przyjacielską otulony oswajam się powoli i  
wspomnień oswojonych Twoich z namaszczeniem  
chłonę za podarunkiem podarunek...



Węglem czarnym tajemnicy człowieka i Boga  
tajemnicy powołałem do życia świat wspomnień  
niepublicznych kreską krótką pisanych po pamięci  
bezkresie dzieci twarze się rodziły rodziców  
dziadków żołnierzy kapłanów i braci stojących w  
bramie nie do mnie a do Ciebie Panie...

Zawirował kartkami słów potokiem wyraźnie się  
speszył uwagą zwróconą mimochodem łze uronił na  
papier atramentem nieobecnych wspominał podaną  
nutę zagrał na emocji jak tylko potrafił dobrze  
czyniąc bo inaczej nie mógł i nie potrafił...

**P**atologicznie speszony dotknięciem miłosierdzia  
uleczony dobroci pełnych źrenic dotykem głęboko  
sięgając wnętrza Tajemnicy świętości Boga co stał  
się dla mnie Człowiekiem...

Gwałtownie i niespodziewanie otrzymujemy  
połubowne zakończenie zbyt krótkiej stanowczo  
opowieści i nieoczekiwany zwrot akcji ratowniczej na  
mroźnej dalekiej północy emocji dostarczając  
nieświadomym przechodniom świadkom pocałunków  
nieskromnych naszych wspomnień i niespokojnych  
wyobrażeń...

**Do rozwinięcia tematyki zadanej na egzaminie z codzienności życia i zmagania się z pytaniami i odpowiedziami których nie zadawał nikt wcześniej nie spodziewał się odnaleźć i wątki śledzić opowiadań aktorów nieobytych ze zmianami roli...**

Metamorfozy spotkań naszych w czasie ostatecznie  
przeszłym do historii oddaję wspomnienia próbując z  
niepamięci wydobyć drobne okruchy słów  
niewinnych spojrzeń niepozornych gestów nadmiar  
przełać na kartki próbuję duszy wyszeptać w ciszy i  
wysłać najlepiej w nieznane bez drogi powrotu...

Myśli zaborczych przeszedł front burzowy obłok  
zostawiając grzmiący pogłos na słońcu plamę  
niechcianą zapewne przez nikogo nieplanowaną a  
jednak się stało na przekór wszystkim eksplodowało  
kawałkami słów cytatów nieświeżych gestów  
gwałtownych jednoznacznie gniewnych...

**Z** kamienia zerwałem okowy wiatru i czasu  
obłaskawiłem świadków nieznanych do tej pory  
niewinności dziecięcej wyglądają dojrzałości starczej  
na zakręcie czasu historii marzeń makijażem  
zamierzeń i planów nie dalekosiężnych może ale  
moich własnych dobrze w sercu i sumieniu  
zakorzenionych...



Niedoważony w ciszy i w milczeniu nieodgadniony w  
chaosie pozostawiony samemu sobie na skraju  
niekończącej się drogi donikąd spojrzeniem  
udawałem że potrafię wszystkiemu sprostać i jeszcze  
doradzić temu i owemu zbyt nieśmiało i zbyt  
niewinnie w tym wszystkim gdzieś się  
zapodziałem gdzieś się zagubiłem i nigdzie się nie  
odnalazłem...

Nie chciało mi się biec naprzeciw wspomnień  
    zazdrosnych ustawiłem się pod prąd boleśnie  
wystawiając garb pełen doświadczeń i pamiątek o  
    samotności niewinności nienawiści o straconym  
czasie zastawionym w lombardzie nieodwiedzonym  
już przez nikogo na szczęście grosz jeden w zamian  
    zabierając w drogę...

**W** porannym reflektorze wspomnień niedożywionych  
nieodpornych na wstrząsy wrażeń zdetonowanych  
jednym słowem niepotrzebnym jednym słowem zbyt  
chamskim jednym słowem niechcianym i zbędnym w  
pustce zakotwiczony snuję się dzień za dniem czas  
marnotrawiąc na wzdychanie...

**Jaskółka czarną pręgą zaznaczając swoją drogę  
marzeń krzyże kreśląc na siatkówce pamiętników  
słowa przynosząc kawałek po kawałku karmiąc  
niezmordowanie to okrucieństwo pożywny to zrobaczywiały  
kawałek duszy na dom przerabiając niewielkim w  
sumie nakładem dobroci...**

Niemo i pełnym głosem wierzę w ten dom jeden  
jedyny przez wielu już dziś obcych opuszczony w  
którym w dzieciństwie przywołany do życia w życiu  
zapaściłem korzenie w otwartą bramę wchodząc w  
trudny i nieprzystosowany jak mówią niektórzy  
dany i zadany z odległych krain zgromadzony  
zaproszony westchnieniem cichym że się wykonało...

Niewidoczna poezja nikłym śladem zahacza o  
metafizykę kosmosu pomiędzy mną i Tobą  
doskonałości litery, słowa i zdania misternie  
pojawiają się i rodzą dojrzewając w gesty mimowolne  
i obrazy swobodnie kreowane rzeczywistością i w  
rzeczywistości schowane...

**K**wiatu czerwienią delikatnie złożonym na  
wycieraczce Twoich szarych drzwi codzienności  
pukałem może i nazbyt śmiało uciekałem gdy tylko  
niewinność Twoja skromną dobrocią przekręcała  
kluczem zamek mojego serca na amen...

W załamaniach twarzy zmarszczkami poranej  
troską i radością na przekór codzienności  
wystawionej ku Słońcu które w ciszy Cię wybrało  
świadkiem swoim w nocy nie ze względu na  
wspomnień bank lecz na potencjał marzeń i tęsknot  
nie za młodością a za dojrzewaniem...



Cieężko osiadły na kolorowych ustach wykrzywionych  
w naturalnie fałszywy uśmiech który już na  
szczęście nie zwiedzie nikogo więcej niż siebie chyba  
tylko gdy spod czerni i czerwieni wydobywa szarość  
oczu zmęczeniem zapatrzonych w miliony  
rozproszonych punktów co powoli z konsekwencją  
śmierci wyłaniają się spoza horyzontu milczenia i  
zadumy...

**P**atrząc na całokształt technologii nieśmiałości  
zafascynowanej w ciszy milczeniem opowiadam  
gestem akcentując poszczególne sceny czyniąc  
herezją zawracanie celu i czasu w pół stawanie się  
szeptem Tajemnicy i tajemnicą milczenia niebytu  
opuszczonego ruchu zapomnienia...

**B**ajką jestem niedopowiedzianą do końca  
niedopisanej historii w na wietrze rozpuszczonej  
końskiej grzywie zanurzone chłodzę spojrzenie  
rozgonione na wszystkie strony wrażeniami na które  
chciałbym opuścić zasłonę smutku zakończenia  
światłem wygrzanej cierpliwości...

Skrywaną chciwie zazdrość widzę w źrenicach wpeł  
przywiedłych kobiet stojących na straży skrzydeł  
rozpostartych szeroko pod wiatr skradam się od  
zemsty kwaśny zwykłych grafomańskich kawałków  
octem pokropiony łzami co zebrane ot tak po prostu  
odręcznie zapisane na skraju wspomnienia...

A nieskalana miłość nasza jak chleba okruch na  
porzuconym stole co smacznego życzy drobinom  
piasku przy drodze za róg niewidoczny kreślony  
niewprawną dłonią zbyt młodego jeszcze  
kamieniarza artysty za trzy grosze pusta kartka  
sprzedana zwyczajna na listy czekałem na co krótki  
miał być a jest po nim garstka tylko słów popiołu o  
niczym...

**O**niemiała wartość rzeczy o którą potyka się historia  
napotkana na schodach współczesności wychodząc  
naprzeciw ze skróconym o życie ołówkiem niedbale  
zaostrzonym w pośpiechu otępiałym naciskiem  
rzeczy na myśli i słowa na ostateczną postać rzeczy...

Na horyzoncie uwiedzenia milczeniem ciszy  
trzepotaniem skrzydeł unoszeniem jak pary  
obłokiem skrytym przed spojrzeniem imbrykiem  
wspomnień i marzeń ulotnie zawieszony w połowie  
wspomnień tykaniem odmierzam słowa niemierzone  
od dawna i tylko dla Ciebie nie zapomnę chwili  
ulotnej zmoczonych deszczem włosów siwych na  
skroni pochylonej

**J**ak nie złapiesz iskry szemrzącej chwili trzaskającej  
szeptu wody kropli deszczem zmytej z ogrodowych  
stołów okruchami wspomnień zasypanych tym co  
niemożliwe i niewiarygodne i nieprawdopodobne nie  
dostępne by zrozumieć tak Ciebie ja i mnie po tylu  
latach chlebem zbyt długo zapomnianym nie  
wierzącym już w echo zostawione odłogiem kwiaty  
ptaki dzieci żyją każdym słowem które może choć  
słońce ukołysze do tańca zaproszeniem...



# SPIS TREŚCI

Zatruta drogocenną myślą  
Rewolucja uśmiechu niebanalnego  
Odchylona ku powierzchni dłoni  
Lekko oddychając Twoim widokiem  
Dramatycznie zawiesiłem zawistną przestrzeń  
Zarastałem słodką niewinnością  
Zagarniałem jak szuflą bułki  
Pocieszeniem odpowiednim śmierci  
Przymusić siłą nagiąć kark  
Niskopienny ołtarz słów stawiam  
Kiedyś i gdzieś niepewnie  
Kim dla Ciebie jestem  
Opowiadaniem przydługim nieco  
Na okrętkę zmyślony przestrzenią

Rozbudowany do rozmiarów tęsknoty

Niezapominając zemsta

Zostawię coś po sobie

Atramentu silny zapach

Z łatwością z jaką stwarzam

Niespokojny i w dłoni niepokoju ujęty

Węgłem czarnym tajemnicy

Zawirował kartkami słów

Patologicznie spieszony dotknięciem

Gwałtownie i niespodziewanie

Do rozwinięcia tematyki zadanej

Metamorfozy spotkań naszych

Myśli zaborczych przeszedł front

Z kamienia zerwałem

Niedoważony w ciszy i w milczeniu

Nie chciało mi się biec naprzeciw

W porannym reflektorze wspomnień

Jaskółka czarną pręgą zaznaczając

Niemo i pełnym głosem wierzę

Niewidoczna poezja nikłym śladem

Kwiatu czerwienią

W załamaniach twarzy

Ciężko osiadły na kolorowych ustach

Patrząc na całokształt technologii

Bajką jestem niedopowiedzianą

Skrywaną chciwie zazdrość widzę

A nieskalana miłość nasza

Oniemiała wartość rzeczy

Na horyzoncie uwiedzenia

Jak nie złapiesz iskry



*Motyl na parapecie wspomnień*